

## Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego?

(Dokończenie ze strony 3)

– Moje utwory poetyckie liczą już sobie zazwyczaj kilkadziesiąt lat. Niektóre nawet ponad pięćdziesiąt. Jeden ze zinterpretowanych przeze mnie pochodzi z 1961 roku. Ten ogromny dystans czasowy pociąga za sobą również pewien dystans psychiczny. Przestaje się mianowicie odczuwać je jako własną aktualnie żywą cząstkę samego siebie, a postrzega się je trochę tak, jakby pochodziły z innego, owszem ciągle bliskiego nam, ale jednak już innego świata. Swoje one i nieswoje, bliskie i zarazem dalekie. I jako takie rodzą pokusę, aby je na nowo przeżyć i to dogłębnie. A to możliwe jest w najwyższym stopniu tylko w akcie interpretacyjnym. Moje wiersze zresztą, nawet te wczesne, jeszcze licealne, nie są trudne dla mnie do interpretacji, gdyż przeważa w nich żywioł intelektualny, a nie emocjonalny. Emocje są raczej ulotne, trudne do ponownego odtworzenia, a zwłaszcza współczującego ich przeżycia. Natomiast myśli, idee, łatwiej jest ponownie odczytywać. Kiedy wróciłem do swoich wierszy, właśnie już w postawie badawczej, a nie tylko wspomnieniowej, zapragnąłem ich warstwę ideową odczytywać na nowo, ujmując ją teraz w bogatsze już kategorie i konteksty filozoficzne. Niekiedy wydaje mi się, że mógłbym niemal każdy swój wiersz przełożyć na język filozoficznego eseju. W ten sposób powstać by mogła wręcz monumentalna księga autointerpretacji – księga eseistyczno-filozoficzna. Kto wie, czy mi się nie uda przynajmniej częściowo taką stworzyć.

– **Problemami antropologicznymi, egzystencjalnymi... czy uważa się pan za personalistę, czy innego typu myśliciela?**

– Niewątpliwie najbliższy jest mi personalizm. Dokładniejsze jednak zaklasyfikowanie mojej metody, jak i systemu aksjologicznego, który wyznaję i stosuję w swoich badaniach i krytyce, zastawiłbym specjalistom od krytyki, znawcom metodologii i badań.

– **Tego należy Panu bardzo życzyć, bo byłoby to dzieło bez precedensu w polskiej literaturze, a może i w skali międzynarodowej. A skoro mowa o interpretowaniu, czyli wypowiedzianiu się o tekstach, to może powiedziałby Pan coś o współczesnej krytyce literackiej. Jak ją Pan postrzega i ocenia?**

– Postrzegam ją chyba dobrze i oceniam też, mam nadzieję, dobrze. „Dobrze” – to znaczy trafnie, a moja o niej opinia nie jest bynajmniej osamotniona. Jednak to, co mam

o niej do powiedzenia, nie może radować większości jej autorów. Uważam, że zazwyczaj jej teksty nie wchodzą w istotne relacje z tekstami omawianymi. Tekst krytyka snuje się sam dla siebie, tak jakby go nie zobowiązywał do niczego tekst przez niego omawiany. Dlatego na temat niekiedy marnych utworów czytamy podniosłe hymny, często kompletnie niezrozumiałe. Właśnie przerażający bywa zazwyczaj język i styl krytyki współczesnej. Stanowi on skuteczną tarczę zasłaniającą prawdziwe oblicze omawianych tekstów. W krytyce bieżącej, ściśle publicystycznej razi nie tylko brak kultury słowa, ale i dodatkowo brak odwagi w ferowaniu ocen. Tych albo w ogóle nie ma, albo, jeśli są, to brakuje im choćby elementarnych uzasadnień. Wystarczy, żeby autor stosował „ironię”, „dystans” itp., a już się go wynosi pod niebiosa. Znowu w krytyce tzw. naukowej króluje niekiedy niczym nieuzasadniony pseudouczony styl naszpikowany pseudoerudycją. Ci „uczni” akademicy uważają pewnie że własne, na swój rachunek przeprowadzone rozumowanie, źle by o nich świadczyło. (Może zresztą i mają rację!). Wolą rzucić, często ni w pięć, ni w dziesięć, trudnymi słowami i nazwiskami znanych uczonych czy filozofów. Śmiech i żałość ogarnia, gdy przedstawiając jakiegoś szcześliwego wybrańca z literackiego tłumy, owi krytycy-uczni inkrustują swoje wypowiedzi o nim a to Heideggerem, a to Gadamerem, a to znowu Levinasem, bądź Derridą. O wielkich pojęciach takich jak tożsamość, ontyczność, absolut, transcendencja itp., których często dobrze nie rozumieją, nie wspomnę. Nawiasem mówiąc, zastanawiające jest zjawisko mnożenia się tytułów naukowych zdobytych na podstawie badań literatury bieżącej. Kiedyś zajmowała się nią bieżąca krytyka literacka, czyli zazwyczaj mądrzy magistrowie, w najlepszym wypadku doktorzy, a uczeni akademicy byli specami od dawniejszej literatury wymagającej szerszej wiedzy systematycznej – humanistycznej, filologicznej, filozoficznej, historycznej, socjologicznej itp. Dziś termin „filologia” zastępuje się terminem „antropologia”. Jest więc antropologia literatury, jest też antropologia teatru, filmu. Wkrótce doczekamy się antropologii tańca i gry w szachy itd. Ale na pytanie, co to jest badanie antropologiczne, trudno znaleźć odpowiedź, śledząc te „antropologiczne” teksty.

– **Ależ Pan również uprawia badania antropologiczne. Tak przynajmniej brzmią podtytuły Pańskich niektórych książek – „analiza antropologiczna” itp. ...**

– Tak, ale ja dokładnie wyjaśniam, co mam na myśli, gdy mówię o antropologicznej analizie. Zawsze chodzi mi o dobrze zdefiniowane pojęcie antropologii jako dyscypliny filozoficznej, jako filozofii człowieka. A co mają na myśli tuziny literaturoznawczych polonistycznych „antropologów”, gdy używa-

ją tego terminu nie wiem i nigdzie nie znajduję zadowalającego wyjaśnienia. Sądzę zresztą, że kultura dobrze by się obeszła bez tych antropologicznych uczoności, tyle że mniej byśmy mieli tytułów naukowych w humanistyce.

– **A jak Pan postrzega i ocenia bieżącą literaturę, poezję i prozę?**

– Współczesnej literatury w zasadzie w ogóle nie czytam, ponieważ jej nie cenię i szkoda mi na nią czasu. Czytam z niej jedynie te książki, które mi niekiedy podarowują autorzy. Oczywiście nie czytając zasadniczo, nie mogę też jej w całości oceniać. Być może są jakieś wartościowe pozycje, ale nic mi o nich nie wiadomo. Te zaś, o których jest głośno w literackich mediach, okazują się mało wartościowe lub w ogóle bezwartościowe. To sprawdzałem niejednokrotnie.

– **A Herbert, Miłosz, Szymborska, Różewicz...?**

– Nie przepadam za nimi. No, ale to już klasycy. Tych oczywiście znam, ale powiedziałbym, że oni do niczego nie są mi potrzebni. Ja jako poeta idę całkiem inną drogą. Miłosz niewątpliwie może imponować inteligencją, rozległą jak na literata, wiedzą humanistyczną, bogatym i niebanalnym doświadczeniem, które zjednało mu przydomek „świadka epoki”. Ale jego sądy o literaturze bywają niekiedy nieodpowiedzialne, powierzchowne, nawet aroganckie, nieuzasadnione i nie przydają mu chwały jako znawcy przedmiotu, który przecież wykładał na amerykańskim uniwersytecie. A jako poeta wzbudza we mnie wątpliwości czy dobrze wyczuwał granice jaka dzieli eseje od wiersza, publicystykę od poezji. Jego dzieło poetyckie jest ogromne i zbyt nudne, aby poświęcać czas na jego zgłębianie. Tyle jest dzieł większych i piękniejszych, od strony formalnej lepsza jest od niego Szymborska. O niej, jak wspomniałem wcześniej sporo napisałem. Jej poezja jest dobrym obrazem, co w kulturze współczesnej stanowi główną bolączkę – jest nią ostry antropologiczny kryzys, jaki się pojawił w wyniku sekularyzacji, ateizacji społeczeństwa industrialnego i zwłaszcza postindustrialnego. Ona jest tego kryzysu ofiarą i poetycko-filozoficznym reprezentantem, bo znaczna część jej poezji to poezja filozoficzna. O tym wszystkim właśnie obszernie pisałem.

cdn.

